

## O hippizmie i Aleenie Ginsbergu ze Szczęsnym Wrońskim rozmawia Andrzej Pietrasz

(Dokończenie ze strony 3)

pojawiający się fragmentarycznie grzmiał najdosadniej i najgłośniej. I w tym przypadku nic się nie przedawniło. Przy medialnych i politycznych pozorach wolności, otwartości, tolerancji i miłości coraz bardziej wtłaczają nas za naszą zgodą w klatki, w których przestajemy być żywymi i współzyczącymi ludźmi.

**– Czy możesz ocenić wpływ Ginsberga na ruch hippisowski w Polsce? Czy był on tak ważny dla hippisów w Polsce jak i w Stanach czy innych krajach?**

– W Polsce była zupełnie inna sytuacja. Z powodu cenzury jego poezja była prawie nieznaną i jego legenda rosła z podań ustnych, z opowiadań ludzi, którzy czytali jego teksty. Był jednak na ustach wszystkich polskich hippisów jako symbol rewolty przeciw zaskorupiałemu i choremu na nienawiść światu. Wtedy nie można było nawet mówić, że coś jest nie tak. Bo przecież socjalizm przywrócił szczególność doczesną i powszechną sprawiedliwość i przeciętny obywatel nie miał prawa być niezadowolonym. Kiedyś wezwano mnie na komendę milicji, w moim rodzinnym Żywcu i funkcjonariusz zapytał wprost, dlaczego jestem taki smutny, skoro mam wszystko, czego do szczęścia potrzebuje młody człowiek. Odpowiedziałem, że taką mam już naturę – pokiwał z politowaniem głową i poradził mi, żebym poszedł na jakąś wesołą imprezę, zaliczył jakąś panienkę, to może przestanę snuć się tak po ulicach, „smutny jak nieszczęście”.

**– Kiedy po raz pierwszy spotkałeś się z poezją Ginsberga (i innych bitników)? Czy wypłynęła ona w czasach pierwszych zjazdów hippisów czy może znana była wcześniej?**

– Nie wiem, czy wcześniej była znana, a jeżeli tak, to incydentalnie. Być może funkcjonowała gdzieś na marginesie jako zakazany, przeklęty owoc. Ja poznałem jego teksty dopiero z WL-owskiego wydania „Utworów poetyckich” (WL Kraków-Wrocław 1984) i ta estetyka była mi bliska ze względu na bezpośredniość, kategoryczność i ekspresję wypowiedzi. A także z powodu pulsu, który niósł. Dzięki melorecytacjaom, a raczej inkantacjaom Ginsberga w czasie promocji tej książki w Teatrze STU doświadczyłem czym jest brzmienie, rytm i siła magiczna poezji. U niego nawet najtraficniejsze strofy brzmiały euforycznie. Wsłuchiwałem się w jego głęboki, melodyjny i atakujący przestrzeń głosu, jak podnosił się i opadał, by uderzyć z jeszcze większą siłą. Nie trzeba było niczego rozumieć, to była opowieść, którą czytało się bez słów. Emanowała z niego ogromna siła – świadectwo energii żywego słowa, które działa ponad kulturą i ponad semantyką; w przestrzeni którą często później określałem na moich spotkaniach

autorskich, czy sesjach warsztatowych jako drogę: serce – serce.

Jego „Skowyt” recytowany był wtedy symultanicznie, po polsku przez Jerzego Trelę oraz przez Ginsberga po angielsku. Pod względem wykonawczym trochę od niego przejąłem, stąd to czasem przesadne akcentowanie, wybijanie rytmu poezji, od szepotu do krzyku, które ostatnio staram się tonować. Jednak poza szeroką, rozbuchaną frazą moja poezja jest zupełnie inna, choć płynie z podobnego źródła. Być może on je otworzył i nauczył, że w sztuce należy być bezwzględny, wiernym sobie i przede wszystkim nie ulegać kompromisom.

**– W jakim stopniu można mówić o wpływie Ginsberga na literaturę polską? Jeśli można to w jakich okresach?**

– Myślę, że wpłynął w sposób znaczący na poetów zbuntowanych, piszących na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Lecz dotyczyło to głównie kategorycznej postawy, co tak bardzo było nam potrzebne. Jego zasługą jest „nauczenie” mnie (nas) mówienia pełnym głosem, uderzania pięścią w stół i wydobywania z determinacją takiego literackiego oręża, jakie w danej chwili jest adekwatne do sytuacji. Robił to w sposób niezwykle wyrazisty i zdecydowany, używając wszelkich, nawet tych najmniejszych odcieni języka – własnego języka.

**– Czy Twoim zdaniem wpływ Ginsberga jest widoczny we współczesnej polskiej poezji? Jeśli tak to na kogo?**

– W kręgu poetów przełomu lat 60/70 szczególnie popularna była poezja amerykańska, a Allen Ginsberg jako poeta-guru miał tam swoje wyjątkowe miejsce. Jego aktywność polityczna i charyzmatyczna obecność w wielu miejscach świata ugruntowała tę pozycję. W imieniu wielu poetów współczesnych mógłbym powtórzyć: „My wszyscy z niego”, lecz dotyczyłoby to postawy, zrodzonego z rozpacz i bezradności buntu, a nie naśladowania poetyki, która jest tak emocjonalna, i swoiście rozchwiana, że praktycznie nie nadaje się do podrobienia.

Ginsberg obecny jest w krwioobiegu wielu poetów, czy chcą tego, czy nie, tak jak powietrze, którym się oddycha nie zdając sobie z tego sprawy. Można by wymienić: Krzysztofa Niemczyka, Antoniego Pawlaka, Grzegorza Musiała, Piotra Sommera, Andrzeja Szubę, Tadeusza Sławka, Jerzego Illga, Bronisława Maja. Nie wiem, czy bez jego inspiracji możliwe byłyby spektakle Teatru STU, czy Teatru Ósmego Dnia. Wtedy on był na ustach tych wszystkich, którzy przeklinali dokonując się z dnia na dzień zagładę ludzkiej indywidualności, w totalitarnej machinie made in East or West. Doesn't matter.

**– Jak poezja Ginsberga wpływała na Twoją poezję i poglądy na świat?**

– Nauczyła mnie bezpośredniego wyrażania emocji, w miarę potrzeby dosadności i walenia pięścią w stół. Zrozumiałem, że literatura to nie jest zabawa, lecz walka o siebie i o świat, który niszczy, czy też pozoruje wartości w imię polityczno-biznesowych

projektów - walka o bliskość między ludźmi, o wspólnotę idei i słów.

**– Pod koniec lat 60-ych Ginsberg spotkał się z Niemczykiem. Ty znałeś Krzysztofa Niemczyka. Czy Niemczyk w ogóle kiedyś wspominał, że się spotkał z Ginsbergiem? W jego ostatniej książce jest tekst o ich spotkaniu, zresztą drukowany wcześniej choćby w „Opcjach”?**

– O Ginsbergu mówił często, głównie o tym, że w jego mieszkaniu zostawił na ścianie malunek, do którego ściągaly pielgrzymki hippisów, nie tylko polskich. Czasem go to denerwowało. Nigdy nie widziałem tego dzieła, przypuszczam ściennego fresku-autografu, ale mówiło się o tym, niemal jak o odbitych śladach ciała na całunie. Myślę, że Ginsberga, jako szczególne zjawisko, należy rozpatrywać w kategoriach przekłętą świętości – taka atmosfera rozciągała się wokół niego i jego poezji, która jest agitacyjna i mistyczna zarazem, ale w tych wierszach jest ogromny ładunek podskórny liryzmu, bo był człowiekiem uczuciowym i nie wstydził się lez.

**– Jaki jest Twój ulubiony jego wiersz, czy może najważniejszy dla Ciebie, i dlaczego?**

– „Skowyt” najbardziej współwibruje z moim prywatnym skowytym. Za czym? Za wolnością, za bliskością i solidarnością ludzi. I to skowyczące monstrum szczyrzy kły atakując klatki i bariery – ujada, ciska się przypominając współczesne wciele nie Don Kichota, czy też szarego zjadacza chleba, który z gołymi rękami rzuca się na zołgi. Literatura Allena jest niezwykle rozedrganym i czułym zapisem stanu ducha, emocji i dialektyki tamtych czasów. Nie zestarzała się, bo groźba zagłady ludzkiej indywidualności, produkcja medialnych zombi rośnie z dnia na dzień. Przyczynia się do tego wybiórcza i niekompetentna polityka kulturalna państwa i totalitarny dyktat spływających kulturę masmediów. Myślę, że poetycka wizja Masłowskiej, niedoceniona merytorycznie i nie rozumiana dogłębnie przez większość jej odbiorców i krytyków, pije z podobnego źródła. Ginsberg, podobnie jak ona, jest obrońcą strzępów ludzkich istnień spłaszczanych i miażdżonych przez totalitarny wóz toczący się na naszych oczach historii. Co ma mówić człowiek, gdy czaszkę i genitalia zgniatą mu niewidzialne imadło? Krzyczy „powiewając genitaliami nad dachami”, a przed nieuniknioną zagładą zasłania się „granitowym chujem”. Literalnie „Skowyt” Ginsberga pojawia się we fragmentach na ustach jednego z bohaterów mojej „Wolnej miłości” – JAKI SFINKS Z CEMENTU I ALUMINIUM ROZBIŁ IM CZASKI / I WYJADŁ MÓZG I WYOBRAŹNIĘ?”. No właśnie, jaki to Sfinks?

Wciąż obecna jest we mnie jego „Ameryka”, „Nad grobem Apollinaire'a”, „Między ludźmi”, „Przerwa na obiad” – to jest autentyczna metafizyka, żarliwa mistyka emanująca z blahych z pozoru zdarzeń i refleksji. Ginsberg jest mistrzem zderzeń myśli i kontekstów, z czego rodzi się niewidzialna metafora i tu potrzebne są „oczy duszy”, bo przez „szkiełko i oko” trudno cokolwiek tu dojrzeć. Nad

(Dokończenie na stronie 10)